Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 17. Kraków, dnia 1 Września 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Jan Englisch**, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 17007.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy w Krakowie po myśli §. 493 p. k. orzekł: że treść zamieszczonych w numerze 16 z dnia 15 sierpnia 1892 czasopiśmie »Naprzód« artykułów, a mianowicie: a) artykułu zamieszczonego na stronnicy pierwszej pod tytułem »Przegląd« rozpoczynający się w łamie 3-cim od słów »Radca przemysłowy czy pomysłowy«, a kończący się na stronnicy drugiej w łamie pierwszym słowy »pana radcy przechodzą miarę przeciętnych śmiertelników«, b) artykułu zamieszczonego na stronnicy drugiej w łamie pierwszym, rozpoczynającego się od słów »Nasza biurokracya«, a kończącego się słowy »aby panu tego po raz drugi dobitniej nie przypomniano« zawiera w sobie przedmiotową istotę występku z §. 300 k. k., że przeto dalsze rozpowszechnianie tych artykułów zostaje wzbronione, albowiem autor w obu artykułach lży i wyszydza organa władz rządowych i gminnych, a takie wyszydzanie i lżenie tych organów zdolne jest pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw tymże władzom ze względu na ich urzędowanie.

Kraków 18 sierpnia 1892.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.

Podpis nieczytelny.

Kraków 31 sierpnia 1892.

Dwadzieścia ośm lat temu umarł, ugodzony strzałem w pojedynku, Ferdynand Lassalle. Tłumy robocze zapłakały nad śmiercią swego kochanego przewodnika, wstecznicy zaś odetchnęli, gdy ich doszła wieść o śmierci Lassalle'a, sądząc, że z jego śmiercią upadnie idea, a niepomni tego, że idea jest wieczną i że uświadomionym pułkom roboczym śmierć wodza jest jeszcze większym bodźcem do zaciętego boju, który toczą o śmierć lub życie. Zaślepieni tryumfowali przedwcześnie, zaufani w siłę swoich bagnetów i złota, myśleli, że im się uda garstkę rozprószyć, jak ongi przed rokiem, kiedy napadli na salę zgromadzeń, w której Lassalle przemawiał i z której go wywlekli i osadzili w więzieniu, a jego wtedy broniła ledwo garstka, nielicząca więcej nad dwudziestu ludzi.

Lecz jak dobre ziarno w urodzajną ziemię rzucone tysiączny plon po roku wydaje, tak i wielka idea przez rok tysiące pociąga; dowodem tego jest właśnie ta garstka broniąca Lassalle'a, która z roku 1863 na 1864 wzrosła do poważnej liczby 4600 członków. I odtąd rok rocznie wzrastała. W roku 1865 liczyło już Stowarzyszenie przez Lassalle'a założone 12000, w roku 1871 102000 członków, a dziś liczy miliony braci robotników, bo do niego każdy należy, kto wyznaje zasady socyalistyczne, a tych jest... miliony!



Ferdynand Lassalle.
Ur. 11 kwietnia 1825 — um. 31 sierpnia 1864.

Ferdynand Lassalle, syn bogatego kupca żydowskiego, urodził się w Wrocławiu 11 kwietnia 1825 r. Wbrew woli ojca, który go do stanu kupieckiego chciał przysposobić, Ferdynand, odznaczający się już od najwcześniejszej młodości nieugiętym charakterem, udał się na filozofię, której się z zapałem i zamiłowaniem poświęcał. Na widownię polityczną rzuciła go dopiero rewolucya w r. 1848. Zajmował on w ówczesnym ruchu stanowisko skrajnego socyalisty i pisał do „Nowej Reńskiej Gazety", redagowanej przez Karola Marxa, przez co wszedł z nim i z jego przyjacielem Fryderykiem Engelsem w ściślejsze stosunki. Z wytoczonego mu z tych powodów procesu o zdradę stanu wyszedł cało, dzięki swej „Mowie przed ławą przysięgłych".

W tym czasie do walki z ówczesnym feudalnym rządem powstała partya t. zw. „postępowców" pod przywództwem Schulze-Delitzsch'a. Partyą tą była liberalna burżuazya, która robotników uważała nie za osobny stan, za osobne stronnictwo z osobnemi interesami, ale za żywioł, mający się przyczynić do popierania jej interesów. To dało powód Lassallowi do wystąpienia z szeregiem odczytów, w których wykazał sprzeczność dążności robotników i „postępowców" i udowodnił potrzebę utworzenia stronnictwa robotniczego, całkiem odrębnego, opartego na zasadach socyalistycznych.

Wkrótce potem w r. 1862. wydał „Program robotników", który, choć skonfiskowany, wielki wywarł wpływ między robotnikami i dał inicyatywę do założenia powszechnego niemieckiego związku robotniczego, do czego utworzony w tym celu komitet zaprosił Lassalle'a. Ten wyłuszczył swoje zapatrywania co do tego związku w broszurze p. t. „Otwarta odpowiedź", poczem według tychże ukonstytuowany związek Lassallowi godność prezesa ofiarował.

Wśród niezliczonych trudności i przeszkód tak ze strony rządu, jak i „postępowców", jeździł Lassalle od miasta do miasta i swą płomienną, porywającą wymową zjednywał dla sprawy tysiące robotników. Przyjmowano go wszędzie z nieopisanym entuzyazmem. Wtedy zadał „postępowcom" także na polu naukowem ostateczny cios swem gruntownem dziełem „Pan Bastiat-Schulze-Delitzsch". W czasie najbardziej rozwiniętej działalności agitatorskiej i organizacyjnej zabrała go nagle śmierć w sile wieku. Zginął w pojedynku z szlachcicem wołoskim v. Rakowic w Genewie 31 sierpnia 1864 r.

ONA...

Nowela.

Ulice i place, któremi będzie przechodził kondukt, zatłoczone są ludźmi. Zwartą masą ciśnie się wszystko aż popod szpaler, w napięciu najwyższego oczekiwania patrząc modlitewnemi nieledwie oczyma w stronę, skąd spodziewaną jest trumna. Nad tysiącami głów odkrytych, nad tysiąckrotnie powtórzoną w nich myślą o nim, o tym wielkim i drogim zmarłym, który z obczyzny do rodzinnego grobu powraca i ponad cichem serc biciem, tysiąckrotnie tej myśli we wszystkich wtórzącem piersiach, unosi się jednostajny, smutny, pomięszany dźwięk dzwonów, jękliwy płacz wież i dzwonnic, podobny żałobnemu łkaniu życia nad mogiłami. Z góry zaś, z wysokości nieba rzęsiste odblaski błękitu i słońca zlewają złotą światłość letniej pogody na tysiące ludu, który nabożna cześć dla popiołów wieszcza pogrążyła w ciszy i ukorzeniu.

Naraz ukazała się w dali, po długim korowodzie wieńców mała, tak dziwnie maleńka skrzynka, na szczycie karawanu chwiejąca się wysoko ponad głowami tłumów; mała, prosta, uboga trumienka, będąca schronieniem jego prochów, schronieniem tych relikwii, większych, wspanialszych, czcigodniejszych i świętszych, niż jakiekolwiek na świecie.

Jeden dreszcz szarpnął za serca wszystkich, nie oszczędzając człowieka, który aż do tej chwili obojętnie i zimno, a nawet z niedowierzaniem patrzył na otaczające go tłumy i uroczysty ich nastrój.

Był to jeden z tych zgorzkniałych, wyziębłych biedaków bez marzeń, bez wiary w sercu, jedna z tych istot, przedwcześnie rozczarowanych, z duszą chorą, które w dzieciństwie otarłszy się o brud i nędzę życia, łamią się na zawsze, nie zdolne zapomnieć potwornej twarzy, jaką na progu egzystencyi przeraziła je złość i szkarada ludzka, nigdy nie zdolne szczerze uwierzyć, że nie wszystko dokoła nich jest złem i fałszywem. Stał tutaj obcy temu, co się wokoło niego działo, obcy tym tłumom, obcy ich myśli, uczuciu, obcy całemu światu.

Naraz — w tej właśnie chwili — skoro ujrzał zdaleka, ponad głowami, tę skrzynkę szarą, nie wielką, w której na proch zbutwiałe mieściły się resztki ludzkiego ciała, niegdyś mieszkania duszy nadludzkiej, skoro zobaczył teraz dopiero i odczuł w oczach i postaci tłumów potęgę i świętość uczucia, które przywiódłszy, zgromadziwszy je tutaj, przykuło tam dusze wszystkich patrzących w te zwłoki jak w objawienie — i jego oczy rozwarły się szeroko, zdumione, olśnione, i ścierpł cały, czując, że kurcz i zimno biorą mu ciało w jakiś uścisk nagły, gwałtowny, który aż do samego serca sięga i myśl samą porywa w dreszcze...

I kiedy tak patrzył... nagle w ponurym smutku jego zwiędłej duszy otrutej niezdrowem powietrzem piwnic życia, jęknęły w taki sposób, jak grzesznikowi przypomina się dawno zaniedbana modlitwa, te łez pełne, tak proste, a tak wstrząsające ogromem zawartego w nich bólu, miłości i tęsknoty, wyrazy:

„Litwo! ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie...
„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
„Kto cię stracił!..."

I pochwyciło go za krtań owo łkanie bez dźwięku, tak strasznie bolesne, jak gdyby sprawiała je dusza, cisnąca się do furty swego więzienia, aby się wyrwać z niego, opuścić je, rzucić, ulecieć, bo jej w niem źle...

„...ty jesteś jak zdrowie!..."

Z wspomnieniem słów tych kilku spłynęła nań rozpacz i żal bez granic...

Ocenił naraz, niby w jasnowidzeniu, że brak to tego zdrowia, brak „jej" czyni go tak biednym, tak nieszczęśliwym... brak tej, która jest jak zdrowie...

A nie miał jej! stokroć bardziej nie miał niżeli wszyscy — bo jej nie kochał!...

Nie miał nietylko tej wielkiej, wolnej, silnej, szczęśliwej, jakiej nie mieli i oni, którym ją wydarto — ale i tej nawet, którą tamci posiadali, tej obumarłej, uwięzionej, tego widma mieszkającego w najczulszej skrytce serc, napół stworzonego ich wiarą gorącą, i tej nawet nie posiadał — bo w nią nie wierzył... jak nie wierzył w nic ludzkiego, zawiódłszy się na wszystkiem, co ludzkie...

Lecz w duszy jego, rozświetlonej od widoku trumny wieszcza, rozwarło się teraz krzepiące źródło wielkiego ciepła a z niem odezwał się w nim taki popęd niezwalczony, potężny i szczery do tysięcy i kroci tych, których wypierał się odosobnieniem swojem i obojętnością, że naraz, ujrzawszy się rodzonym ich, ich złym, wyrodnym bratem, uczuł, jak jest niegodnym być między nimi w tej chwili podniosłej, uczuł to tak silnie, że gotów był rzucić się na bruk z okrzykiem:

— Zabijcie mnie! zdepczcie! bom was nienawidził, bom gardził wami!... Lecz teraz jestem wasz! wasz cały!... z życiem!!...

Łzy zakryły jego oczom obraz świątyni, której postać przybrał spowszedniały widok miasta, ulic i ludzi — i przez czas jakiś poił się ożywczem uczuciem jednego z tych bólów, co odradzają...

Skoro jednak, oprzytomniawszy, ogarnął rzeczy oczyma po raz drugi — niedawne wzruszenie już w nim dogasło, zjawiska, co je jakby czarem wywołało, nie było już, a tam, gdzie przed chwilą zdawał się być kościół z serc ludzkich, chylących się przed wielkodusznym kapłanem nieszczęśliwego na-

Był to dotkliwy cios dla socyalnej demokracyi, która uroczyście go pochowała na żydowskim cmentarzu we Wrocławiu. Ale z jego śmiercią nie zginęła jego idea; żyje ona wśród olbrzymich mas roboczych, dla których tyle zdziałał w swym krótkim żywocie, dla których poświęcił wygodne życie, jakie mu mógł zapewnić majątek rodzicielski, lub wysokie stanowisko, jakie łatwo mógł zdobyć swym genialnym talentem, a dla których wybrał życie pełne burz i trosk, przeplatane niedostatkiem, procesami i więzieniem.

Święcą więc tłumy robotnicze z prawdziwym żalem smutną rocznicę jego śmierci, stawiając mu w swych wdzięcznych sercach wspaniały pomnik.

PRZEGLĄD.

Wiec katolików w Linzu. („Kroplą miodu złapie się więcej much, niż beczką octu“ — z mowy biskupa salzburskiego). Przeczytawszy dwa tomy protokołów z wiecu katolików i odrzuciwszy wszystkie kazania i zapewnienia lojalności względem papieża i cesarza, można się dowiedzieć o taktyce i organizacyi klerykałów, bo wiec katolików nie jest niczem innem jak zgromadzeniem klerykałów, mimo wszystkich płaszczyków, jakich używają ci panowie, aby właściwe stanowisko które zajmują, ukryć. Organizacya ich jest korzystna, bo agitatorzy ich są księża, których partya opłacać nie potrzebuje, a żaden komisarz policyi nie przerywa ich mów agitatorskich, które codziennie mają we wszystkich kościołach. Wiec katolików uważamy za zgromadzenie politycznej partyi, mimo to nawet, że niektórzy prałaci i biskupi używają protekcyi „Neue Fr. Presse“, a wielu członków nie obchodzi dogmatów katolickiego kościoła. Klerykalizm w Austryi i Belgii — z powodu swego niczem nieprzerwanego rządu — jest w rozstroju. Partya klerykalna obejmuje interesy feudalnej szlachty i chłopów, a w dalszym ciągu stara się o pozyskanie wszystkich przeciwników liberalnej burżuazyi do swego obozu. Chociaż więc interesy szlachty i chłopstwa są rozbieżne, to szuka klerykalizm łącznika i znajduje go w katolicyzmie, a dla pozyskania drobnego mieszczaństwa ma zawsze w pogotowiu łączące sznury, ukręcone z antysemityzmu. Złowienie proletaryatu jest żywotną kwestyą i gorącem ich pragnieniem, lecz chociaż im program rękodzielniczy i program wieśniaczy oddawał i jeszcze oddaje usługi, to przecież ich program robotniczy dotychczas nie przyniósł im — i nie przyniesie — korzyści. Lecz pominąwszy już robotnika, i chłop boleśnie przychodzi do świadomości o wręcz przeciwnem stanowisku swojem a panów, bo jeżeli siedzibę swoją traci, to częściej jest pański komisarz kupującym, niż żydowski lichwiarz, a cukrownia, która go wyzyskuje jako dostawcę buraków lub najmitę, jest częściej własnością wielkiego pana niż burżuaza. Ha, a agitatorom miejskim trzeba jeszcze większych wolności udzielić, tak, trzeba im pozwolić na przywdzianie maski i sposobu mówienia socyaldemokratów i delegować pana z panów, aby ten ich zapewniał o niegasnącej miłości szlachty do drobnych mieszczan. I mimo zapewnień ze strony księcia Liechtensteina, że on mimo całej maskarady jest tym samym „starym klerykałem“ i że tylko zmienił „mundur“, aby inny oddział do wspólnej armii zaciągnąć — to przecież ludziom mniej odważnym strasznem jest przebywać w domu wisielca, ba i jeszcze w dodatku mówić ciągle o stryczku.

Nie ulega wątpliwości, że się zarysowały dwie klasy w partyi klerykalnej, dwie kompanie, które ks. Liechtenstein koniecznie obok siebie ustawić chce. Swarów i kłótni jest aż nadto w poszczególnych komisyach, a niedługo będą zarzucać „Vaterlandowi“ feudalnemu i jego wielkopańskim opiekunom odstępstwo, a z drugiej strony socyalno-klerykałów czyli antiliberalnych agitatorów będą wyzywać od demagogów. Trzeba nam jeszcze zaznaczyć, że Lueger nie śmiał się na wiecu pokazać, a sam książę miał mowę w jego obronie.

Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Od lat dziesięciu nie odbywały się zgromadzenia pod gołem niebem, dopiero dnia 14 sierpnia b. r. odbyło się pierwsze takie zgromadzenie w ogrodzie Zögernitza na przedmieściu Döbling w Wiedniu. Mimo wielkiej odległości od mieszkań robotników, zebrało się tychże przeszło 5000 i spokój niczem nie został zakłócony. Tow. Popp, jako zwołujący, w jędrnem przemówieniu zagaił zgromadzenie, poczem tow. Ellenbogen omawiał jedyny punkt, będący na porządku dziennym, a mianowicie działalność parlamentu, którą ostrej podał krytyce, a tow. Reumann omawiał socyalno-polityczną działalność tegoż, poczem przemawiał tow. Hönigsmann, a w końcu tow. Ellenbogen postawił następującą rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto:

„Zgromadzenie ludowe, odbyte dnia 14 — — — — — — — **skonfiskowano!**

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym.

Bestya kapitalizmu pokazuje w każdej stronie świata te same pazury. Do Australii sprowadzono pewną ilość Chińczyków do robót przy kolei. Gdy linię ukończono — odprawiono ich. Oczywiście, że z nędznej płacy, dla której to tylko przełożono ich nad innych robotników, nie mogli sobie nic odłożyć. Pociągnęli oni ku północy do Queensland. Odbyli drogę 1200 kilometrów — a gdy dotarli do miejscowości Comooneweal, tameczni policyanci urządzili na nich obławę z psami. Nic nie pomogły prośby i łzy — nic nie pomogły zaklęcia, żeby ich na miejscu zabito, musieli wrócić się w pustynię, gdzie nawet wody nie dostanie. Kapitalizm szerzy kulturę znakomicie — brzegi pustyni świecą dziś kośćmi Chińczyków. W Europie byłoby to samo, żeby się tylko udało wyzyskiwaczom zepchnąć robotnika do poziomu chińskiego robotnika. Że u nas jest inaczej, troszeczkę inaczej, to zawdzięczamy jedynie ruchowi robotniczemu.

Skutki relegacyi czterech studentów praskich najoczywiściej pokazują się w tem, że ci czterej oświadczyli, iż się nie zapiszą na uniwersytet praski i innym tego samego doradzają, mówiąc, że czescy studenci nadto mało się zapisują na obce uniwersytety, a ciągle przebywając w Pradze, mają zbyt ciasny okrąg widzenia; trzeba naśladować polskich i niemieckich studentów, którzy kilka lat na obcych uniwersytetach przebywają.

„Czasopis czeskiego studenctwa“ pisze, że w tych dniach przybito na drzwiach czeskiego uniwersytetu czerwonego orła dwugłowego z podpisem: „c. k. Expozytura policyi“; a na domach profesorów czeskiej wszechnicy: „c. k. szpicle policyi“.

Robotnicy polscy w Danii. O polskich robotnikach rolnych w Danii pisze Zarząd główny socyalno-demokratycznej partyi w Danii: „Duński robotnik rolny żyje w opłakanych stosunkach, musi ciężko i długo pracować, a mało zarabia, z tego też powodu źle mieszka i skąpo się żywi. Dzieci jego nie mogą się uczyć, bo już wcześnie muszą wstępować do służby, by w ten sposób pomagać rodzinie. Długi czas roboczy ma być jeszcze przedłużony, ciężka praca ma się jeszcze cięższą stać, a za środek uzyskania tego ma służyć... polski robotnik. Od kilku lat już przemyśliwano tu o zmniejszeniu płacy robotnika rolnego, panowie myśleli wtedy o Chińczykach i Polakach. Teraz wprowadzono myśl w życie. Dzierżawcy i panowie wynajmują, prawdopodobnie za pośrednictwem hamburskich komisyonerów, polskich robotników. Panowie chcą dwie pieczenie przy jednem ognisku upiec. Po pierwsze chcą mieć siły robocze, któreby do ostatecznych granic wyzyskać mogli, a powtóre używają obcego robotnika za postrach przeciw swemu robotnikowi, by się ten nie łączył z coraz bardziej wzrastającym socyalno-demokratycznym ruchem robotniczym. Strzeżcie się socyalnej demokracyi, bo sprowadzimy — Polaków, oto groźba tych panów.

---

rodu — tam teraz był już tylko gwar, ścisk, chaos uliczny....

— Dałem się porwać wrażeniu!... — szepnął do siebie, nie mogąc odnowić uczucia, jakie go przenikało przed chwilą, która minęła...

Odświeżało się w nim natomiast wszystko to, co na krótko stłumiła ta chwila uniesienia, odzywały się głosy dawnych skarg i utyskiwań. Wywlekał z pamięci co żywo wszystkie gorycze i wstręty, jakiemi zatruwał sobie życie, nadmiarem rozczarowań wyzute z miłości i wiary w cokolwiek.

Te tłumy — myślał teraz — silące się przybrać świąteczne miny przejętych uroczystością — to zbiegowisko ciekawych, to garść marzycieli lub komedyantów, otoczonych gromadą naśladowców z interesu, z głupoty i z musu. Ten obchód cały — to spektakl, zbiorowemi siłami jednodniowych aktorów odegrany licho dla okłamania łatwowierności współczesnych i potomnych, wstrętne w swej umyślnej czy bezwiednej obłudzie, przedrzeźnianie uczuć wzbudzonych sztucznie, na jednę chwilę napuszystej komedyi... lub wcale nieistniejących...

Naród!!... Ojczyzna!!... — myślał z wyzywającem szyderstwem swej wzburzonej duszy, która na ogóle szukała doraźnego odwetu za swoją niemoc podzielania uczuć ogółu.

Co to jest naród?!... — zapytywał siebie, odtrącając wszystko, coby mogło zachwiać choć trochę jego wezbrany pessymizm.

To tłum ludzi, skutych więzami wspólnej przeszłości, częściej złej, niż dobrej, wspólnych nałogów raczej niż obyczajów, wspólnych błędów więcej niżeli cnót — związanych ciągłą bliskością i obcowaniem, zbliżonych jedną mową, tem narzędziem codziennej wygody i interesów po prostu, a nie, jak się to głosi tak szumnie: braterstwa!... Ci, którzy potrzebują mieć pod swem dowództwem dla własnych planów lub mrzonek solidarną i karną gromadę, wmawiają w masy, takiemi węzłami zbliżone, że węzły to „święte“, fanatyzują je — cóż łatwiejszego! — i idea narodowości gotowa...

Ojczyzna!...

Czem jest ojczyzna?!... kawałkiem ziemi, do którego nawykamy od dziecka, jak bydlę nawyka do jednego żłobu, do którego się przywiązujemy, ponieważ jeden ma na nim budę własną, inny rolę, jeszcze inny dobry, mniejsza o to czy uczciwy, zarobek — przeważna większość zaś tylko powietrze, mróz, upał, słotę i nędzę!...

Oto macie i ojczyznę! oto ziemia rodzinna! ta wasza ziemia, na której mocniejszy słabszego, sprytny prostaczka, nie bacząc, że to rodak, za łeb bierze, gorzej wroga; na której jednych przeciwko drugim jak dwie sfory psów szczują rodzeni, swoi; na której... Ach, dosyć przecie spojrzeć do okoła: czyż nie żre się tu wszystko dzień za dniem jakby zwierzęta, aby raz na rok w nielicznej gromadzie, samozwańczo zastępującej ogół, udać braci przez odśpiewanie paru pieśni...

Nie!... fałsze to są — powtarzał w duchu — te ideały, któremi silni i sprytni upajają tłumy, by niemi módz powodować.. Inaczej wprawdzie sądzą poeci... Ba! ale od czegóżby byli poetami?...

Tak myśląc, po długiem dumaniu, ze wzgardą i nienawiścią oddalał się z pomiędzy tych, co mu się wydawali zgrają obłudników i głupców. Z obrzydzeniem opuszczał to miasto stare, jakby w historyi jego nie było nic oprócz gwałtów i zbrodni, które teraz przywodziła mu pamięć, jak gdyby grzechy tylko i ułomności przepełniały całą tę ziemię i krążyły w żyłach wszystkiego jej ludu, od którego żądał doskonałości, w tajemnej potrzebie kochania go i podziwiania, jak się jej pragnie dla bliskich i drogich.

Lecz oto, za miastem, ujrzał na jasnem tle firmamentu wznoszące się pod obłoki zielone wzgórze kopca Kościuszki.

Wspomniawszy na ten widok, ile patryotycznych uniesień, ile szlachetnej egzaltacyi budził w sercach sam widok mogiły bohaterskiego wodza pierwszej z walk o niepodległość Polski — jeszcze niezdrowym tokiem swych myśli i uczuć opętany, jeszcze przeciwny wszystkiemu, co z serca swego, własnym bólom oddanego, wyganiał, uczuł dziką chęć: pójść tam z szyderstwem, dokąd namaszczenie wiodło tysiące, i ztamtąd urągać temu, co one ukochały i czciły.

Przyspieszył kroku, upojony swem postanowieniem, aby prędzej dotrzeć na miejsce.

Niebawem też ujrzał się na szczycie, sam jeden, pośród ciszy, w którą mógł miotać, ileby zechciał obelg i przekleństw, nie potrzebując się lękać odpowiedzi...

To jednak, na co spojrzał nagle z tak wysoka, oszołomiło jego myśl jak nagłe światło oślepia oczy, do mroku nawykłe, jak powiew świeżego powietrza pierś wyszłą z zaduchu, oszołamia i razi.

Uderzył go tutaj niespodzianie majestat promiennej pogodą, wspaniałej wielkością, kojącej spokojem i ciszą ziemi, a przenikając na wskróś jego duszę, zmusił ogromem swej piękności drobne jego skargi do milczenia, rozpraszał w niej mroki, leczył rany...

Tak dawno już tutaj nie był!

Zapatrzył się zdumiony w jasne i piękne oblicze kawałka rodzinnej ziemi, czując coraz wyraźniej, choć z niepokojem jeszcze, którym był wstyd, i ze wzruszeniem, którem była wracająca miłość, — że się w nim coś odmienia, odradza, polepsza... że oczy jego prawdziwiej, czyściej, dokładniej ztąd widzą, że myślom zbłąkanym tam, na dole, w bezdrożach, na tej wyżynie droga się odsłania

Dania ma więcej niż trzeba swoich sił roboczych, a panowie, sprowadzający polskiego robotnika, należą do tych, którzy w najhaniebniejszy sposób robotnika wyzyskują. Polski robotnik zapewnie nie ma w swej ojczyźnie pieczonych gołąbków, ni życia kwieciem zasłanego, idąc do Danii, wpadają z deszczu pod rynnę. Bez znajomości języka i stosunków przychodzi polski robotnik do dzierżawcy lub pana duńskiego, który własny lud w najgorszy sposób wyzyskuje, jakże się on będzie obchodził z ciemnym robotnikiem polskim? Zresztą mamy dowody, jak się tym biednym dzieje: dzierżawca z okolic miasta Nyborg na wyspie Führen, używający polskich robotników, obchodził się z nimi w okrutny sposób. Czterech z tych biedaków — trzy kobiety i jeden mężczyzna — opuścili onegdaj w niedzielę służbę i udali się do Nyborg, aby tamtejsza policya ich w opiekę wzięła. Tam ich kilka osób skłoniło do powrotu do służby, jednak niedługo potrwa, a znów pójdą do policyi prosić o pomoc.

Drugi przykład: „Niedawno, w sobotę, leżała bezsilna 50-letnia kobieta Polka w mieście Banders w Jutlandyi. Oddano ją do zakładu ubogich, skąd ją teraz przetransportują. Opowiadała, że tak praca, jak i pożywienie były w służbie, w której pozostawała, nie do zniesienia; kawał chleba, który przy sobie miała, były w części dowodem tego, bo był nie do użycia. Charakterystycznem jest, że wolała, by ją z domu ubogich transportowano, niż żeby musiała wrócić do swej służby, czemu się z całą mocą opierała. Oba te przykłady ilustrują opłakany stan robotnika polskiego w Danii“.

Na książęcym dworze. „Narod. Listy“ z dnia 4 sierpnia zamieszczają następujące ogłoszenie: „Ojciec 5 małoletnich dzieci, wdowiec, zatrudniony w dobrach książęcych, pobierający 32 centy dziennej płacy, nie jest w stanie nawet suchym chlebem swą rodzinę wyżywić, pragnie jedno z swych dzieci oddać komu „za swoje“, gdyż płacz i jęk dzieci, wołających chleba, doprowadza go do rozpaczy. Łaskawe zgłoszenia pod adresem „Głodne dzieci“ przyjmuje redakcya tegoż pisma“.

Dosadniej nie da się chyba opisać nędza wiejskiego proletaryatu, jak to z powyższego ogłoszenia wyczytać można, aby ojciec chciał wyrzec się praw ojcowskich, byle tylko jedno z swych dzieci ochronić od śmierci głodowej. O jakże okropne wystawiają sobie świadectwo ci, którzy niedawno na wiecu katolików mówili, o miłości chrześcijańskiej, jedności i zgodzie, którzy sądzą, iż tylko oni potrafią rozwiązać kwestyę socyalną, a niewolnikom swoim bez zarumienienia się płacą 32 centy dziennie, aby z tego 6 osób wyżywić. I dziwią się ludzie, iż robotnicy żywią jak największą wzgardę i nienawiść dla tych „wybrańców“ w narodzie i przypisują to działalności socyalnej demokracyi, zamiast przyznać się do tego, że tylko oni sami są przyczyną tej tak zasłużonej nienawiści, a wychowanie jezuickie, które pobierają ci „wybrańcy“, zakorzenia w nich wyższość wyzyskiwacza nad wyzyskiwanym.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz, 15 sierpnia. Wobec licznego audytoryum, złożonego przeważnie z członków tutejszego związku robotniczego „Siła“, odbyła się w dniu 10 sierpnia b. r. w Nowym Sączu w sądzie, rozprawa karna przeciw p. Juliuszowi Fridrichowi, tutejszemu staroście, o przekroczenie z §. 411 u. k.

Poszkodowana Ewa Sator, służąca u burmistrza tut. dra Slawika, zeznaje, że w dniu 25 lipca późno wieczór, gdy wychodziła z stajni, została przez p. Juliusza Fridricha napadniętą niespodzianie. Tenże uderzył ją kilka razy grubą laską po ręce, plecach i biodrach, poczem odrzuciwszy laskę, uderzył ją znów kilka razy pięścią po głowie, tak że jej aż krew ustami buchnęła. Doznała uszkodzenia, które według przedłożonego świadectwa lekarskiego pociągło za sobą 8 do 10-dniowe naruszenie zdrowia.

Inni świadkowie potwierdzili zeznanie poszkodowanej, dodając, że obwiniony kilkakrotnie chodził do mieszkania burmistrza i pytał się o poszkodowaną, a gdy mu pokojówka wskazała, iż poszkodowana udała się do stajni, poszedł tamże za nią i tam ją zbił.

Na zasadzie tych zeznań, sąd uznał p. Juliusza Fridricha, starostę nowosądeckiego, winnym przekroczenia z §. 411 u. k. i zasądził go na karę 24-godzinnego aresztu, zamienionego na grzywnę, tudzież na koszta karne i odszkodowanie.

Zanotować wypada, że żaden z miejscowych adwokatów — dla łatwo zrozumiałych powodów — zastępstwa poszkodowanej podjąć się nie chciał, a z okolicy przez nią zamówiony i zapłacony adwokat w ostatniej chwili telegramem od zastępstwa się uchylił, zasłaniając się nagłą słabością.

Wendryn (pow. cieszyński), 18 sierpnia. W Bielsku istnieje Stowarzyszenie robotników metalurgicznych, które działalność swą rozciąga także na cały Śląsk. Jest ono stowarzyszeniem humanitarno-kształcącem. Ponieważ jednak śmietankę robotników stanowią Niemcy, przeto cała czynność w stowarzyszeniu tem odbywa się w języku niemieckim. Do stowarzyszenia tego należy wszakże wielka ilość robotników polskich, którzy z organizacyi niemieckiej korzystać nie mogą już z tej prostej przyczyny, iż nie rozumieją języka, którym się do nich przemawia, skutkiem czego zniechęcają się i po pewnym czasie albo występują, albo trzymają się zdala od organizacyi, co korzyści sprawie robotniczej z pewnością nie przynosi, a nawet wstrzymuje jej rozwój. Nie mamy nic przeciw temu, iż Polacy należą do organizacyi niemieckiej, ale pragniemy i żądamy, by do polskich robotników przemawiano po polsku. Mamy tutaj na myśli głównie Trzyniec z pobliskiemi okolicami, oddalony od Cieszyna około 14 kilometrów. W samym Trzyńcu pracuje w fabrykach arc. Albrechta około 3000 robotników, z których bardzo wielu należy do filii stowarzyszenia w Cieszynie, i tam też uczęszczają na odczyty. Z powodu jednak stosunkowo dość znacznych kosztów nie wszyscy, a nawet tylko mniejsza połowa, uczęszcza na te odczyty. Głównym zaś zadaniem Stowarzyszenia robotniczego powinno być uświadamianie swych członków, aby w ten sposób mogli się podnieść pod względem moralnym i materyalnym i bronić od istniejącego dziś zgubnego wyzysku. Wprawdzie członkowie Zarządu głównego twierdzą, że w Trzyńcu brak odpowiedniego lokalu, my sądzimy jednak, że przy szczerych chęciach przeszkodę tę usunąćby można, gdyż w Trzyńcu pracują przeważnie robotnicy polscy, nierozumiejący po niemiecku, a którzy żądają odczytów w języku polskim. Sprawa w ten sposób załatwiona przyniesie rzeczywiste korzyści dla ruchu robotniczego.

Otóż w celu porozumienia się co do założenia filii polskiego Stowarzyszenia, lub filii Stowarzyszenia metalurgicznego, miało się odbyć zebranie poufne w poniedziałek d. 16 b. m. o godz. 3 popołudniu. Na zebranie przybyło bardzo wielu robotników z Trzyńca, Witkowic, Cieszyna, Bielska i Krakowa. Stało się jednak inaczej, na co nawet w naszych stosunkach austryackich nie byliśmy przygotowani. Otóż w niedzielę już rozeszła się wieść w Cieszynie i Trzyńcu, że na zebranie do Wendryna przybędzie komisarz starostwa i żandarmi. I rzeczywiście o godzinie pół do trzeciej zjawia się w sali komisarz z wójtem gminy Wendryna, żandarmi zaś zajęli miejsce w altanie stacyi kolejowej, przytykającej do gospody, w której odbyć się miało zebranie. Po sprawdzeniu, że wszyscy obecni mają zaproszenia, zajął komisarz wraz z wójtem miejsca przy stole. Zwołujący zebranie, są-

---

właściwa, bo stąd się ogarnia i widzi więcej niżeli z bliska, już przez to, że się utraca z oczu, czemu zbyt wiele uwagi poświęcać nie warto, nie wolno.

Tu, obok nieociosanej bryły głazu, wysoko nad złociste łany zbóż, łąk zieleń i srebrem mieniącą się wstęgę Wisły, nad różnobarwne plamki chat i domów, wzniesiony, u stóp prawie swych widząc starą stolicę Polski — teraz dopiero pomyślał, oddaliwszy się od niej, ponad nią wzleciawszy, jak gdyby mu się w tej chwili dopiero oczy na to otwarły, że ma oto przed niemi tłumionem życiem bijące serce wielkiego ciała, które spętane, umęczone, na trójramiennym krzyżu rozpięte... jeszcze żyje! od stu lat wijąc się z bólu zadanych krzywd, jeszcze się życia domaga! jeszcze się przy niem upiera, jeszcze na wolność czeka!...

Na północ, wschód, południe, w trzy strony świata, w stumilową dal, gdzie wzrok nie dobieży, ciągnie się to ciało, ta ziemia wielka, żyzna i piękna, taka w obliczu niebios i słońca jak inne, nie gorsza, jak wszystkie inne kolebka, dom, mogiła niezliczonego mrowia ludzkiego, i wszystkich ludzkich zalet i wszystkich ludzkich grzechów, tylko pomiędzy wszystkiemi ostatnia, stokroć od innych nieszczęśliwsza, biedniejsza, na największe poniżenia i krzywdy skazana a z praw swych najmniejszych nawet wyzuta i wyzuwana bez końca...

Te miliony — lud co ją zamieszkuje — które z najpierwszego swego dobra, przeciw naturze, ograbione: z swobody!... myśleć, czuć, mówić, czynić nie mogą po swojemu, na uczynki, słowo, uczucia, myśl samą mając nałożone pęta wrogiej im obczyzny — czyż te miliony, jako naród ciemiężone, jako naród stawiące czoło ciemięztwu, z bolesną dumą męczenników nie mają prawa szczycić się niewystygłem w znękanych sercach poczuciem jedności swej bratniej w narodzie? czy to, co wydrzeć im pragną, a czego one bronią tak walecznie i bohatersko, czyż to złudzenie? czy mrzonka?...

A ta ojczyzna! żyjąca w ich myślach święta i nieskalana, pomimo iż rzeczywistość plwa na nią, krwawi ją i katuje od wieku — czy ta ojczyzna nie jest czemś wyższem ponad wszystkie dobra tego świata, czy nie jest niespożytem jak nieśmiertelność ducha ludzkiego, jak idea ludzkości bogiem człowieczego życia — skoro po pokoleniach, którym ją wydarto, urodzone następne, co jej już nie posiadały wcale, wydają nowe, coraz dalsze ostatnich chwil jej życia zastępy, wszystkie jednakiem tętniące dla niej uwielbieniem, jednej żądzy ogniem przejęte, by ją odrodzić, jednę z kolei przejmujące świętą, we krwi przyniesioną, z krwi niewyzbytą potrzebę walki o jej życie, o jej zmartwychpowstanie!...

I wielka, wspaniała, nad wszystko powszednie wyniesiona dusza narodu dała mu jakby usłyszeć swe tętno, bijące ponad rodzinną ziemią, ponad nieszczęsnym ludem w niewoli.

Jej to blask zaświecił przed nim nagle, na chwilę, rano tego pamiętnego dnia, na widok trumny Mickiewicza, podobny tryskającym z poza chmur czarnych ciężkiego i smutnego bytu promieniom nadziei, któremi z otwartych na chwilę niebios, przesyła ziemi światłość i ciepło tajemnicze źródło wszechbytu: słońce!...

Zajaśniała ona znowu w jego myślach, świetlana, przeczysta, pomimo że zachód osnuwał go zewsząd szaremi zasłonami zmierzchu i zabierał mu z przed oczu stary, brzydki, zły Kraków, w którego oknach zapłonęły i zgasły purpurowe odblaski konającego dnia, — ciemny i słaby lud wydającą polską ziemię, i tę z jednej obczyzny w drugą jak tułacz przepływającą rzekę Wisłę, z niecichnącym nigdy szeptem swych nurtów, zdającym się pytać smutno, bez końca:

— Zawszeż u was jeszcze to samo?...

Jaśniała w jego myśli coraz bielsza, droższa, świętsza, i wypełniała mu duszę, w miarę znikania z przed oczu w zalewie mroków nocy.

I naraz ugodził go w serce szalony, niezmierny ból na tę myśl przerażającą, coby się stało, gdyby i tę nawet, jaką była, utracił... tę, którą śmiał obwiniać, w której tem więcej widział złego, im więcej by w niej dobrego ujrzeć pragnął... tę pełną błędów, chorą, największej godną litości, a nieznajdującą żadnej i nie wzbudzającą ani poszanowania, ani współczucia, ani sprawiedliwości, tylko ciepłem sierocej, przez tyle wrogich mocy gaszonej miłości swych dzieci utrzymywaną pızy życiu... Coby było, gdyby tę, której nie kochał, bo ją miał, bo po niej stąpał, bo żyła jeszcze — gdyby i tę utracił, gdyby ją utracił, oślepłszy, gdyby go z niej wygnano, gdyby przestała dlań istnieć w jakikolwiek sposób naprawdę, tak jak teraz przed oczyma jego ginęła pozornie tylko...

I ujrzał z przerażeniem, że po za nią nie ma dla niego świata, nie ma życia, nie ma nic!... że jeśli ją postrada, postrada wszystko!...

Ale na szczęście miał ją jeszcze! żył na niej!... tak mało jej godny...

Upadł wtedy na stopień pomnika, przycisnął doń usta namiętnie i przysięgając sobie żyć dla niej, dla niej pracować i umrzeć, z bijącem sercem całował kamień, jak talizman cudotwórczy i święty, a łzy gorące i rzewne lały mu się po twarzy w wielkiej, nocą i ciszą rozgrzeszonej skrusze serca, które wśród wielkich bólów życia wielką sobie znalazło pociechę....

Z. Niedźwiecki.

Przedruk wzbroniony.

dząc, że komisarz chce sobie wypocząć po odbytej podróży z Cieszyna. rozpoczął swą czynność, t. j. wezwał zgromadzonych, aby wybrali przewodniczącego, tegoż zastępcę, sekretarza i dwóch, którzyby stali przy drzwiach i nikogo bez zaproszenia nie wpuszczali. Przedstawiciel rządowy po przeprowadzeniu wyborów, oświadczył przewodniczącemu, że może obrady rozpocząć, dodając, iż ma zamiar przysłuchać się obradom, a ponieważ oświadczył to dość stanowczo. więc przewodniczący odczytał mu §. 2 ustawy o zgromadzeniach i dodał, iż ustawy obowiązują nietylko obywateli państwa, ale i tych, którzy są do ich przestrzegania.

Przewodniczący nie mogąc komisarza nakłonić do wyjścia, zaproponował mu, aby odjął szpadę, a wtedy wyda mu zaproszenie i będzie mógł brać udział w zebraniu jako gość. Ten jednak odrzekł stanowczo, że wypełnia tylko rozkaz i z miejsca się nie ruszy. Wobec tego jeden ze zgromadzonych postawił wniosek celem spisania protokółu i wniesienia rekursu przeciwko nadużyciu władzy do rządu krajowego w Opawie. Po przyjęciu tego wniosku zgromadzeni robotnicy rozeszli się do domu.

Postępowanie takie udać się może tylko z robotnikami, których wszystkiego pozbawić można i dla których nawet inne prawa istnieją, niż dla reszty obywateli państwa. Obawy władz cieszyńskich rozumiemy także bardzo dobrze, wszak chodzi tu o arcyksiążęcego robotnika, więc wszelkich sił dołożyć należy, by go do organizacyi nie dopuścić. Fakt ten jednakże powinien otworzyć oczy robotnikom tamtejszym i nauczyć ich, czego w obecnych stosunkach spodziewać się mogą i do czego dążyć powinni.

Ostrząsnąć się z tej bezczynności i apatyi czas najwyższy towarzyszom trzynieckim, fakt ten bowiem powinienby ich przekonać, że obecną postawą nie wywalczą sobie ani lepszego obchodzenia się z nimi, ani lepszej nie uzyskają płacy. Jedynem lekarstwem na to silna organizacya i solidarność, a wtedy postępowanie fabrykantów i władz rządowych będzie zupełnie inne od tego, na jakie dzisiaj są narażeni. *(m.)*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Rok już upłynął od czasu, gdy powstało robotnicze stowarzyszenie »Siła« w Krakowie. Od tego też czasu stosunki robotnicze zmieniły się cokolwiek na lepsze. Nie mamy tu na myśli materyalnego położenia robotników, bo to nie zmieniło się wcale, ani też nie mówimy, iż obchodzenie się z robotnikiem — to godne, ludzkie, cechujące prawdziwie wykształconego człowieka, delikatne i uczciwe obchodzenie, nie zmieniło się wcale — było brutalne, nieludzkie i takiem pozostało; lecz mamy tu głównie na myśli stopień świadomości klasowej, który coraz bardziej rozwija się u naszych towarzyszów.

Świadomość owa robotników krakowskich wyrobiła się głównie wskutek działalności naszej »Siły«. Stowarzyszenie to, pomimo trudności, jakie na każdym kroku spotyka, rozwija się coraz bardziej i możemy śmiało powiedzieć, iż jest ono osią, około której grupuje się cały krakowski ruch robotniczy. Rozwój i obecny stan jego zadaje również kłam tym wszystkim, którzy utrzymują, iż stowarzyszenie robotnicze potrzebuje koniecznie opiekunów. »Siła« bez tego wszystkiego obchodzi się wygodnie, a dodać musimy, iż jej z tem bardzo dobrze. Zadaje również kłam tym, którzy pod pozorem przyjaźni dla sprawy robotniczej i stowarzyszeń robotniczych, utrzymują, iż stowarzyszenia takowe potrzebują materyalnej pomocy, żebraniny. »Siła« gardzi żebraniną, zarówno jak gardzi temi stowarzyszeniami »robotniczemi.« które wyciągają rękę do publicznego wsparcia, a stan jej finansowy dowodzi najlepiej, iż robotnicy są w stanie sami utrzymać swoje stowarzyszenia i nie potrzebują za miskę soczewicy sprzedawać się, a tem samem być zależni od tych, którzy ani o sprawie robotniczej, ani o potrzebach robotników nie mają najmniejszego pojęcia.

Przystępujemy do sprawozdania z walnego półrocznego zgromadzenia, jakie odbyło się w dniu 14 sierpnia b. r. o godzinie 10 przed południem w lokalu »Siły.«

Po krótkiem zagajeniu i przedstawieniu obecnego reprezentanta władzy, poleca przewodniczący sekretarzowi odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, który bez zmiany przyjęto, poczem przystępuje do zdania sprawy z dotychczasowych czynności Zarządu.

Zarząd odbył posiedzeń 18, na których załatwiono wszystkie potrzebne czynności, odnoszące się do spraw stowarzyszenia; wykładów w pierwszem półroczu odbyło się 20, wieczorków 6. Biblioteka liczy dziś 186 tomów, wzrosła więc o 66 tomów.

Ruch członków przedstawia się następująco: od 2 stycznia do 3 lipca zapisało się 1069 członków, z czego na poszczególne zawody wypada: murarzy 306. stolarzy 159, szewców 130, krawców 66, z innych zawodów 408.

Sprawozdanie z czynności zarządu. jak również sprawozdanie kasowe przyjęli członkowie z zadowoleniem. poczem przystąpiono do następnego punktu porządku dziennego, t. j. do zmiany statutu.

Przewodniczący zaznacza, iż stowarzyszenie, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, musi się ciągle rozwijać, to jest zapewniać członkom wszelkie korzyści, które są niezbędne w obecnych warunkach. Chodzi mianowicie o zapewnienie członkom ochrony prawnej i wsparcia w podróży, których wprowadzenie proponuje zarząd. Po dokładnem objaśnieniu, jak również przedyskutowaniu sprawy, projekt zmiany statutu przyjęto. Przyjęto również regulamin wsparcia dla zostających bez zatrudnienia, które wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1893 r.

Do zarządu wybrano: tow. Dobrowolskiego, jako zastępców: tow. Chudomenta, Mayera i Brüknera: do kom. kontr.: weszli tow. Scholz, Serkowski i Paurowicz.

Na zgromadzenie nadszedł telegram z Białej: »Towarzysze bialscy życzą pomyślnego rozwoju Towarzystwu w Krakowie. Wiwat! niech żyje socyalna demokracya! — Okrzyk ten powtórzyli zgromadzeni, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Z całego przebiegu wnosić należy, iż »Siła« nie pozostanie na obecnem swem stanowisku statutowem, ale w niedalekiej przyszłości postara się i o dalszy rozwój i wprowadzenie coraz to nowych wsparć. Robotnicy zaś krakowscy zrozumią zapewne znaczenie »Siły« i tłumnem zgromadzeniem się pod sztandarem »Siły« dowiodą, iż poznali, gdzie leży ich własny interes.

Mielec. Robotnicy tutejsi postanowili z inicyatywy tow. B. Hausmana założyć stow. robotnicze „Siła". W tych dniach odesłany zostanie statut do namiestnictwa — a za kilka tygodni odbędzie się walne zgromadzenie robotników. Sprawą kieruje tymczasowy komitet.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Wojciech Galas, robotnik w gazowni miejskiej, który przez sześć lat tamże pracował a nawet przy pracy złamał nogę, dziś, po sześcioletniej pracy tamże, jako kaleka, został wydalony z gazowni.

Galas wniósł podobno podanie do Rady miejskiej krakowskiej z prośbą o uwzględnienie swojego nieszczęśliwego położenia, gdyż jako kaleka nigdzie miejsca otrzymać nie może; spodziewamy się zatem, iż Rada miejska, bez względu, iż Galas jest robotnikiem tylko, spełni swój obowiązek i postara się, by nieszczęśliwy nie był narażony na wystawianie ręki na ulicach grodu, którego jest opiekunką.

Kraków. W składzie węgli p. Kwiatkowskiego jest pisarz, niejaki Betman, który z robotnikami tamże pracującymi obchodzi się brutalnie i na każdym kroku ich krzywdzi. Przypominamy zatem Betmanowi, iż czasy niewoli egipskiej dawno minęły, i że dzięki tylko robotnikom Betman ma lepszy od nich kawałek chleba.

Mamy nadzieję, że p. Kwiatkowski nie zezwoli na dalsze tyranizowanie i krzywdzenie robotników u siebie.

Ruch robotniczy.

Strejk tkaczy w Kołomyi. Podług nadeszłych wiadomości z Kołomyi strejk tamtejszych tkaczy żydowskich, zdaje się, pomyślnie załatwionym zostanie, gdyż kilku fabrykantów przychyliło się już do słusznych żądań robotników, a reszta zmuszoną będzie pójść w ich ślady. Pomyślny przebieg sprawy należy głównie zawdzięczyć tamtejszemu rabinatowi, który odebrał od wszystkich robotników przysięgę, iż pod grozą klątwy do pracy im wpierw iść nie wolno, dopóki ich żądania nie zostaną uwzględnione.

Wobec tego, że wielu większych fabrykantów nie chce ani słyszeć o podwyższeniu płacy, a pragnie jedynie złamać solidarność robotników, pomoc Wasza Towarzysze jest potrzebna — byle szybko. Nie dajmy upaść tym nieszczęśliwym. Dalsze składki przyjmuje chętnie redakcya naszego pisma.

KRONIKA.

Nasza organizacya. W niedzielę d. 28 sierpnia o godz. 10 przed południem odbyło się poufne zgromadzenie robotników krakowskich na podstawie §. 2. ust. o zgrom. — celem przyjęcia nowego planu organizacyi partyjnej w myśl uchwał kongresu socyalno-demokratycznego, odbytego w Wiedniu w tym roku. Nowy projekt zgromadzenie przyjęło w całości — czekać tylko wypada, aby poszczególne zawody wybrały w jak najkrótszym czasie swoich mężów zaufania. Dla zaznajomienia się z nową organizacyą wysłali robotnicy z Nowego Sącza, Tarnowa i Podgórza swych delegatów, których serdecznie nasi towarzysze podejmowali.

Uprzejmość Ekscelencyi. Właścicielka „Gospody," położonej w uroczej „Polance" wśród Pienin, w odległości ¾ mili od Szczawnicy, miała ten wielki zaszczyt podejmować J. E. b. ministra skarbu dra Dunajewskiego wraz z towarzyszącymi temuż dostojnymi gośćmi. Przysłany kucharz sporządził wykwintne śniadanie, po spożyciu którego zażądano od gospodyni rachunku w chwili odjazdu. Kobiecina spieszy, podając cenę 5 złr., jako wynagrodzenie za stratę czasu w kuchni i za wynajęcie pokoi. Jego Ekscelencya oburzył się na taki wyzysk i nie szczędząc dosadnych słów a nawet uderzeń bezbronnej kobiecie, rzucił jej wreszcie 3 złr. Gospodyni, pomimo, że zrazu przelękła się gwałtowności b. dygnitarza, czując się wszakże w swem prawie, wstrzymała wydanie rzeczy; — nastąpiła powtórnie gwałtowna scena ze strony Ekscelencyi, ale gospodyni nie ustąpiła, dopóki nie otrzymała należnych jej 2 złr.

Tegoroczny kongres niemieckiej socyalnej demokracyi odbędzie się w Berlinie począwszy od d. 16 września. Ważniejsze punkta porządku dziennego są: Sprawozdanie Zarządu partyi, spraw. kom. kontr., sprawozdanie z czynności poselskiej frakcyi parlamentarnej, uroczystość majowa 1893 r., międzynarodowy kongres w Zurychu, kilka referatów polityczno-ekonomicznych i wybory do głównego Zarządu.

Kongres węgierskiej socyalnej demokracyi odbędzie się w dniach 30 i 31 września w Budapeszcie. Zwołującemi kongres są pisma partyjne „Arbeiterpresse» i „Nepszava". Tymczasowy porządek dzienny obejmuje cztery punkta.

Międzynarodowy kongres drukarzy odbył się w Bernie (Szwajcarya) w dniach od 25 do 28 sierpnia b. r., na który zebrało się wielu delegatów Europy, jakoteż i Ameryki Północnej. Stowarzyszenia austryackie reprezentował tow. Kralik z Wiednia, a na porządku dziennym były następujące punkta: 1) Sprawozdanie międzynarodowego Stowarzyszenia drukarzy i omawianie statutu. 2) Sprawozdanie z regulacyi wsparć podróżnych ze stanowiska międzynarodowego i 3) Uregulowanie liczby uczniów.

Socyalistyczna prasa niemiecka posiada dziś 72 dzienników politycznych, 2 humorystyczne i 1 pismo ilustrowane.

Obawa przed wolnością. W tegorocznem sprawozdaniu szwajcarskiego towarzystwa opieki nad wypuszczonemi na wolność więźniami czytamy co następuje o pewnym człowieku, który z powodu podłożenia ognia skazanym został na odsiadywanie dłuższej kary więziennej. Zachowanie jego przez czas odsiadywania kary było bez zarzutu, jednakowoż okazywał pewną słabość charakteru, której był świadomym, wzbraniał się już późną jesienią wznieść podanie o wypuszczenie na wolność z obawy. iż może w zimie nie znajdzie roboty i popadłby znowu w dawne błędy. z tego powodu uwolniono go dopiero w maju. Tak więc biedni ludzie przenoszą pobyt w więzieniu nad wolność, naturalnie nad wolność dzisiejszego społeczeństwa, które dozwala milionom umierać z głodu, na wsi lub w mieście. Następujące cyfry rzucają najlepsze światło na sposób żywienia więźniów. Na utrzymanie każdego więźnia przeznaczone są niecałe 22 centy, zaś koszta ubrania wynoszą przeciętnie 3 centy dziennie, rygor więzienny jest nadzwyczaj surowy, jedenastogodzinny dzień roboczy jest tam nieznany, a mimo to człowiek ten wolał pozostać w więzieniu, bo to, czego mógł się na »wolności« spodziewać, gorszem jest stokroć nad przymus i nędzne życie skazańca.

Statystyka nędzy. Według urzędowej statystyki, którą podaje uczony Mansuy w swem dziele „la misère en France à la fin du XIX siècle" — znajduje się we Francyi około 5 milionów żebraków; w samym Paryżu zaaresztowano w r. 1887 więcej niż 8.000 żebraków. Dalej, że jest 4 i pół miliona osób, które wolą znosić nędzę, niż zapisać się na liście „Biura Dobroczynności"; w Paryżu jest takich co najmniej 200.000. Nadto na 10 mieszkańców wypada jeden przynajmniej. który będzie zmuszony dokonać dni swoich w szpitalu w miastach, liczących 5000 mieszkańców i więcej.

We Francyi, pomimo bogactwa krajowego, znajduje się 7 i pół miliona mieszkańców, którzy mają średnio zaledwie po 15 centimów dziennie na życie!!..

Sprawozdanie angielskiego dyrektora departamentu pracy wykazuje, iż w Anglii w jednym miesiącu kwietniu b. r. odbyło się 65 nowych strejków, w których brało udział 70.000 robotników.

Uwagi godną statystykę podają nam angielskie pisma. Otóż według nich w okresie historycznym pozbawiono 300 panujących tronu, oprócz tego zmuszono do ustąpienia 64, z których 21 własną ręką odebrało sobie życie, dalej 180 ukoronowanych głów skazano na śmierć i stracono, nakoniec z 2650 cesarzy, królów i książąt, którzy mniej lub więcej dali się we znaki swoim poddanym, 24 zakończyło życie w obłąkaniu, 100 padło na wojnie, 123 wzięto do niewoli, 25 zamęczono, a 151 zamordowano.

Amerykańscy »Rycerze pracy», obcy do tej pory ruchowi socyalistycznemu, a stanowiący najsilniejszą organizacyę robotniczą w Stanach Zjednoczonych, postanowili wziąć udział w przyszłorocznym kongresie socyalistycznym międzynarodowym, który się odbędzie w Zurychu.

Z Australii. W wyborach do parlamentu, które się odbywały niedawno w kolonii Victoria (w Australii), liczba posłów socyalistycznych znacznie się powiększyła; było ich przedtem tylko czterech, dziś jest ich już jedenastu.

Niezwykły proces. Bogaty kupiec katolicki w Australii zapisał parafii swej sumę 35.000 franków, aby uwolnić duszę swą z czyśćca. Wykonawca testamentu odmówił zapłacenia zapisanej sumy, dopóki mu nie zostanie dowiedzionem, że warunek testamentu został wykonanym. Toczy się z tego powodu ciekawy proces.

Towarzysz J. K. Brückner, który jako bandażysta pracował przez lat dwadzieścia we Francyi, Niemczech, Szwajcaryi, Rosyi, Turcyi, Egipcie i Abisynii, założył w Krakowie przy placu Maryackim Nr. 3 (I piętro w oficynie) własną pracownię ortopedyczną (usuwanie cielesnych niedomagań.) Za Towarzyszem Brücknerem przemawiają także świadectwa profesorów i doktorów, które posiada, jak również odbyte podróże świadczą wymownie o jego zdolności. Wobec niegrzecznego i lekceważącego tonu wielu spanoszonych bandażystów, którego używają, gdy mają do czynienia z uboższymi robotnikami, wzywawamy wszystkich towarzyszów, aby w razie potrzeby opatrunków ortopedycznych, czy to dla siebie, czy dla żon lub dzieci, takowe nabywali jedynie u towarzysza J. K. Brücknera, gdyż on, jako sumienny, ludzki i uczciwy towarzysz, nietylko z całą uprzejmością każdemu usłuży, ale jeszcze i taniej sprzeda. Z naszej strony życzymy towarzyszowi Brücknerowi powodzenia.

Od Redakcyi.

Na strejkujących tkaczy żydowskich w Kołomyi złożyli: R. —·50, O. —·20, S. H. —·25, Gold. —·20, Bor. —·20, Jaroś. —·10, XX. —·10, Michau. —·20, Schwen. —·20, Neid. —·50, Tow. z Witkowic 3·25, Kamec. —·20, Pet. —·20, Innem. —·20, Kapelmistrz —·51, I. K. —·23, Redakcya „Naprzód" 2·—, Bronchitis —·20, T. C. —·10, S. G. —·10. Razem 9·44. Z poprzedniego wykazanego 2·31. Razem 11·75.

Na fundusz agitacyjny: B. B. —·12, na zebraniu 3·14. Razem 3·26.

Na prześladowanych: Na zebraniu 1·56.

Na fundusz prasowy: I. K. B. —·50.

Na wydawnictwa robotnicze: Z Londynu 8·63.

Od Tow. z Cieszyna odebraliśmy 13·80.

Towarzysze! Z dniem 6 września b. r. zostaje lokal redakcyi „Naprzód" przeniesiony na ul. Floryańską L. 55 II. piętro w oficynie (dom p. Kulczyńskiego).

Lokal redakcyi otwartym będzie codziennie od godz. 7—8 wieczór, w niedzielę zaś od godz. 10—12 przed południem.

Wszelkie przesyłki załatwiać należy pod adresem: Jan Englisch, ul. św. Jana, L. 13.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.